

Semiperyferie 2.0

Zbigniew Rykiel

gniej@poczta.onet.pl

1. Zarys problemu

Krytyka reform nauki w wykonaniu poprzedniego rządu, wiązanych z nazwiskiem minister Barbary Kudryckiej, jest w polskim środowisku naukowym powszechna. W tym więc kontekście należy rozpatrywać ambitny plan nowego ministra nauki, żeby odciąć się od poprzedniego rządu, którego zresztą był członkiem. Jak się jednak okazało, zamierzenia te przerastały możliwości polityczne ministra i kompetencje zespołu jego współpracowników. Deklarowane cele merytoryczne przygotowanej przez ten zespół nowej ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce*, jakim miało być umiędzynarodowienie nauki polskiej, okazały się bowiem niespójne z celami politycznymi rządu, jakimi miała być wymiana elit – generalnie niechętnych nowemu prawicowemu rządowi. Dla nadania powagi przygotowywanej ustawie tę ostatnią nazywano propagandowo *Konstytucją dla nauki* albo *Ustawą 2.0*, co – jak się wkrótce okazało – oznaczało niezrozumienie przez projektodawców stosowanych przez nich kategorii pojęciowych.

Propaganda rządowa, reprezentowana zarówno przez oficjalne enuncjacje Ministerstwa, jak i media prorządowe, zapowiadała tę ustawę jako „ustawę inną niż wszystkie”, co – niezależnie od intencji projektodawców – było prawdziwe w kontekście innych ustaw uchwalanych przez tę ekipę polityczną, która cały proces legislacyjny potrafiła skrócić do kilku godzin. Z omawianą tu ustawą było inaczej o tyle, że poprzedziła ją – przynajmniej formalnie – szeroka dyskusja, a proces legislacyjny trwał dwa lata. Na początek powołano trzy niezależne zespoły ekspertów, chociaż wszystkie reprezentujące podobne poglądy neoliberalne. Generalnie zespoły te zaproponowały rozwiązania organizacyjne dla nauki polskiej, które albo nie sprawdziły się na Zachodzie, albo takie, których nigdzie nie odważono się zastosować.

Okazało się jednak, że rekomendacje ekspertów nie miały większego znaczenia, gdyż Ministerstwo je zignorowało, proponując własne pomysły i wykazując się znaczną odpornością na kontrargumenty merytoryczne oraz arogancją ministra i jego niekompetentnego zastępcy wobec głosów krytycznych, co krytycy nazwali monologiem ze środowiskiem naukowym (Rzewska-Skłódowska 2018). Kolejne wersje ustawy przygotowywano w wielkim pośpiechu, aby zdążyć wprowadzić nową ustawę od najbliższego roku akademickiego. Spowodowało to ogromny bałagan organizacyjny. W Sejmie ustawę przyjęto bez dyskusji w ciągu dwóch i pół godziny, wprowadzając do niej około 200 poprawek do niestarannie napisanego i co chwilę zmienianego projektu. Od środowiska naukowego oczekiwano konsultacji w ciągu dwóch tygodni w środku wakacji. Jednym z rezultatów tego bałaganu była niefrasobliwość terminologiczna i jedyna dopuszczalna opcja ideologiczna. Co ciekawe, przepisy wykonawcze do ustawy obowiązującej od października nie były jeszcze gotowe w styczniu, mimo że obowiązki nałożone na naukowców już obowiązywały (*lex retro agit!*). O środkach przyznanych na badania w 2018 r. piszący te słowa został poinformowany w październiku, podczas gdy rozliczenie było oczekiwane w listopadzie, co – przy dużym natężeniu dobrej woli albo poczucia humoru – można by traktować jako inspirację do intensyfikacji pracy naukowej.

Projektodawcy ustawy, przywiązani do – najwyraźniej dla siebie nowej – koncepcji *Ustawy 2.0*, nie dostrzegli, że pojęcie „nauczycieli akademickich” jest niespójne logicznie z tą koncepcją, a współczesny przemysł działa już w wersji 4.0, opartej na sztucznej inteligencji, nie odróżniali więc swej wizji nauki od jej wersji analogowej, przez co krytycy pomysłów ministerialnych nazwali produkt projektodawców ironicznie *Ustawą 0.0*. Krytykując w swych założeniach punktozę ustawy wprowadzonej przez poprzednią ekipę polityczną, projektodawcy nowej ustawy zaprojektowali znacznie dalej idącą punktozę 2.0. Trudno nie odnieść wrażenia, że w założeniach nowej ustawy zaprojektowano idealną społeczność naukową według chińskiego eksperymentu punktozy obywatelskiej, gdzie obywatelom (a w ustawie naukowcom) przydziela się punkty za zachowania zgodne z oczekiwaniami władz. Na podstawie tej ustawy osoby, czasopisma i wydawnictwa przypisano do poszczególnych dyscyplin naukowych, też zresztą unormowanych zgodnie z oryginalnymi pomy-

słami urzędników ministerialnych (czego przykładem było włączenie astronomii do fizyki i przekształcenie socjologii w „nauki socjologiczne”), przez co deklarowana interdyscyplinarność została *de facto* zniszczona. Rangę wydawnictwom postanowiono nadawać administracyjnie – nie za ich jakość, lecz za szyld, historię lub poprawność ideologiczną, wskutek czego wysoką rangą przyznano m.in. długo funkcjonującemu na rynku wydawnictwu naukowemu, które od dwóch dekad, w ramach oszczędności, nie zatrudnia korektorów, czego skutkiem jest wydawanie książek z błędami ortograficznymi.

Rozwiązania takie nijak się mają do zapewnień projektodawców, że celem nowej ustawy miało być pobudzanie konkurencyjności. Ta ostatnia – jeśli pominąć krótkotrwałą warstwę retoryczną – miała się dokonać bez pieniędzy, gdyż ministerialne zapowiedzi wzrostu żenująco niskich nakładów na naukę zostały szybko zdezwuowane przez Ministerstwo Finansów.

Deklarowane umiędzynarodowienie nauki polskiej ma się na gruncie nowej ustawy dokonać przez rozwój zależny, co jest zresztą stałą praktyką semiperyferyjnego neoliberalizmu. Narzędziami tego rozwoju ma być publikowanie wyników badań w czasopismach czołowych międzynarodowych korporacji wydawniczych w języku angielskim, co samo w sobie naganne oczywiście nie jest, pod warunkiem wszakże iż nie prowadzi do marginalizacji badań istotnych dla kultury polskiej oraz marginalizacji wydawnictw krajowych.

Wspomniane wyżej założenia ustawy i jej przepisów wykonawczych prowadzą nieuchronnie do zwiększenia biurokracji w nauce polskiej, którą to biurokrację nowa ustawa miała ograniczyć. Ograniczeniu temu miała służyć zwięzłość ustawy, która jednak faktycznie próbuje regulować najdrobniejsze szczegóły życia naukowego, przez co jej objętość wynosi – w wersji publikowanej – 120 stron, a przepisy ją wprowadzające – dodatkowe 107 stron.

Bogato reprezentowana w literaturze krytyka szczegółowych propozycji nowej ustawy i jej metodologia polityczna może być przedmiotem innego opracowania. Poniżej przedstawiono natomiast trzy istotne elementy przeprowadzanej obecnie „reformy” nauki w Polsce: (1) sprzeczności tej „reformy”, (2) jej uwarunkowania sys-

temowe w zglobalizowanym światowym systemie kapitalistycznym oraz (3) jej aspekt polityczny.

2. Sprzeczności reformy

Roman Czapliński identyfikuje cztery główne sprzeczności współczesnego uniwersytetu, które przedmiotowa „reforma” wprowadza albo wzmacnia (Konarzewska-Michalak 2019). Pierwszą sprzecznością jest sprzeczność między powszechną we współczesnej nauce i deklarowaną przez Ministerstwo interdyscyplinarnością a dyscyplinizacją, tj. koniecznością zadeklarowania przez poszczególnych pracowników naukowych przynależności do konkretnej dyscypliny. „Dyscyplinizację” tę można zresztą rozumieć dwojako, tj. zarówno jako konieczność przypisania naukowca do dyscypliny jak chłopca do ziemi, jak i – co zresztą z poprzedniego wynika – zdyscyplinowania tego naukowca przez podporządkowanie go zewnętrznym rygorom biurokratycznym, co oznacza w istocie ograniczenie, jeśli nie wolności badań, to z pewnością ograniczenie wolności samorozwoju.

Drugą sprzecznością jest sprzeczność między deklarowaną innowacyjnością badań i nauczania uniwersyteckiego a konwencjonalnością zdyscyplinowanego (w obu znaczeniach) nauczania na wcześniejszych etapach edukacji, które przez „dyscyplinizację” śmiało wkracza na wyższe uczelnie. Młodzież kształcona według coraz bardziej normalizujących reguł jest coraz gorzej przygotowana i merytorycznie, i osobowościowo do niekonwencjonalnego myślenia (Konarzewska-Michalak 2019), a nawet do własnego myślenia w ogóle. Dotychczas więc z coraz większym trudem udawało się przystosowywać abiturientów do norm debat uniwersyteckich, po obecnej „reformie” będzie to zaś jeszcze trudniejsze, o ile w ogóle możliwe.

Trzecią sprzecznością jest sprzeczność między deklarowaną elitarnością uniwersytetu jako kuźni elity intelektualnej a ekonomizacją wyższych uczelni zarządzanych i ocenianych na sposób korporacyjny. Sprzeczność ta wynika z przepisów wykonawczych wprowadzających obecną „reformę”, gdzie istotna, chociaż słabo zwerbalizowana, jest zasada dziedziczenia prestiżu, a więc zakumulowanego kapitału (por. Konarzewska-Michalak 2019) nie tylko kulturowego, ale i ekonomicznego. Ministerstwo bowiem tym wyżej ocenia instytucje i zespoły nau-

kowe, im szcudrzej je wczęszniej finansowało, co ma szcudgólne znaczenie przy ogólnie żenująco niskim poziomie finansowania nauki w Polsce. W tym kontekście instytucje naukowe o średniej albo niskiej pozycji nie będą miały szans wyrwać się ze swego zapóźnienia, co oznacza zablokowanie nie tylko postępu, ale i jego szans. To zaś prowadzi do strukturalizacji elit administracyjnych, nie zaś intelektualnych, wyłanianych nie na zasadzie rywalizacji merytorycznej (Konarzewska-Michalak 2019), lecz łaskawości władzy politycznej, czego skutkiem będzie atrofia uniwersytetu jako kuźni elity intelektualnej. Trudno nie zauważyć w tym socjotechnicznego procesu budowania nowej hierarchii społecznej (tamże), albo opisanego przez Pierre'a Bourdieu dziedziczenia statusu (Bourdieu 1970), gdzie na szczycie znajdzie się elita wykształcona przez elitę akademicką na uniwersytetach bardziej uznanych przez władze za elitarne, gdyż elitarnie finansowane, niż elitarnie przez wyniki swych badań. Niżej będzie zaś następować zanikanie klasy średniej przez prekaryzację pracowników wyższych uczelni innych niż – według pomysłów poprzedniej ekipy rządowej – „flagowe”.

Czwartą sprzecznością jest sprzeczność między deklarowaną autonomią uczelni a – forsowanymi przez Ministerstwo – neokolonialnymi kryteriami oceny (Konarzewska-Michalak 2019) pracowników i instytucji naukowych. Deklaratywna autonomia uczelni nawiązuje w tym kontekście do ksenofobii obecnej ekipy rządzącej, podczas gdy kryteria oceny – do szanghajskiego rankingu uniwersytetów.

Zdaniem Romana Czaplińskiego, te cztery sprzeczności doprowadzą do alienacji wynikającej z niespójności między osiągnięciami merytorycznymi a zasługami pozamerytorycznymi (Konarzewska-Michalak 2019), co przełoży się na rosnące dysproporcje ekonomiczne między naukami zyskownymi a „bezproduktywną” humanistyką, uniwersytet będzie zaś „trwałym bałaganem, w którym zwyciężą silniejsi według kryteriów ekonomicznych” (tamże).

Do tych czterech sprzeczności można jeszcze dodać piątą. Jest to sprzeczność między deregulacyjną ideologią i frazeologią Ministerstwa leżącą u postaw *Ustawy 2.0* i przejawiającą się w neoliberalnym duchu przyjętych projektów konkursowych a nadregulacyjną praktyką finalnej wersji ustawy i przepisów wykonawczych. Sprzeczność ta może wynikać z konserwatywno-centralistycznej ideologii partii rzą-

dzącej, niechętej – niekiedy jaskrawie – projektom ministra, za czym kryje się słaba pozycja polityczna tegoż ministra w obozie rządzącym, ale także z miłą dla każdego polityka myśli o realnej władzy regulacyjnej we własnym resorcie, zwłaszcza jeśli ma ona zastąpić wspomnianą wyżej słabą pozycję polityczną w koalicji rządowej.

3. Uwarunkowania systemowe w zglobalizowanym światowym systemie kapitalistycznym

Zdaniem Mateusza Wernera, polskie szkolnictwo wyższe jest obecnie w końcowej fazie procesów wynikających z transformacji ustrojowej, rozpoczętej na początku lat 90. XX wieku. Skutkiem siedmiokrotnego wzrostu liczby studentów formalnych było zaburzenie proporcji między liczbą studentów a liczbą pracowników naukowo-dydaktycznych. W rezultacie relacje między studentami formalnymi a – w coraz większym stopniu także formalnymi – wykładowcami przekształciły się w transakcje (Pyda 2018). Dopełnieniem tego procesu było wprowadzenie dwustopniowego bolońskiego systemu studiów, który miał „bardzo negatywne konsekwencje dla nauk humanistycznych” (tamże), zmuszał bowiem „zdezorientowanego jeszcze studenta, [że]by już w pierwszych semestrach nauki przygotował się do pisania pracy licencjackiej” (tamże). Zwieńczeniem tego procesu jest obecna *Konstytucja dla nauki*, której celem jest, jak można sądzić, „pełna adaptacja polskiego systemu szkolnictwa wyższego do wzoru” (tamże) funkcjonującego obecnie w Europie, krytycznie ocenianego przez wielu obserwatorów i uczestników życia naukowego nie tylko w Polsce (Rykiel 2014).

Warto bowiem zauważyć, że na uniwersytetach zachodnioeuropejskich powszechnie krytykuje się ten wzór, w tym warunki pracy naukowców, obciążającą ich biurokracją, mierzenie „efektywności nauczania i badań”, konieczność zdobywania środków finansowych na badania i profilowanie oferty dydaktycznej pod preferencje rynku pracy (Pyda 2018), podczas gdy w Polsce rozwiązania te przyjmuje się wciąż za wzór godny naśladowania. Wynika to zapewne z kompleksu zaściankowości – mniej może polskich uniwersytetów, bardziej zaś polityków, którzy sądzą, że znają się na funkcjonowaniu nauki. Warto bowiem przypomnieć, że szkolnictwo wyższe stanowiło w Polsce do niedawna „rezerwat dawnych realiów akademickich” (Pyda

2018) – nie tylko PRL, ale – paradoksalnie – przedwojennych wzorów uniwersytetu Humboldtowskiego. Ten ostatni opierał się na łączeniu – w ramach jednej instytucji – nauki i jej popularyzacji wśród studentów, a więc na powszechnym dostępie do najnowszych wyników badań. Uniwersytet Humboldtowski był „uniwersytetem kultury” (Readings 2017), a więc „fabryką nowoczesnej tożsamości kulturowej” (tamże), tj. „najważniejszą instytucją kształtującą społeczeństwo obywateli, którego polityczną reprezentacją było państwo narodowe” (Pyda 2018).

Odcięta od głównego nurtu europejskich eksperymentów cywilizacyjnych i kulturowych, Polska otworzyła się na „oddziaływanie mechanizmów właściwych dla współczesnego modelu świata naukowego i akademickiego w sensie zachodnio-europejskim” (Pyda 2018) po 1989 roku, przyjmując „z dziecięcą ufnością” (tamże), model rozwoju zależnego, a z nim przekonanie, że wszystko, „co przychodzi z Zachodu[,] musi być dobre” (tamże). Dyskusja dotycząca modernizacji szkolnictwa wyższego była zaś podporządkowana „krótkowzrocznej perspektywie bieżącej polityki” (tamże), niezależnie od zmieniających się rządów i ich opcji politycznych, gdyż wszystkie one realizowały w istocie ten sam projekt rozwoju zależnego.

Dyskusja o reformie szkolnictwa wyższego pomijała natomiast jej najistotniejszy kontekst, tj. toczące się procesy cywilizacyjne (Pyda 2018), w tym wpływ procesów globalizacyjnych na stan uniwersytetów (Reading 2017). Dotyczy to zwłaszcza powiązania istnienia „uniwersytetu jako instytucji z pojęciem państwa narodowego, dla którego kultura narodowa jest podstawowym narzędziem komunikacji społecznej, środkiem [...] budowania zbiorowej samoświadomości i tożsamości wspólnoty politycznej” (Pyda 2018), a więc i procesów narodotwórczych (Reading 2017). Wynika z tego fakt, że gdy państwo narodowe traci na znaczeniu w starciu z ponadnarodowymi organizacjami ekonomicznymi i znika z globalnej sceny politycznej, „staje się ono tylko lokalnym regulatorem globalnych procesów ekonomicznych” (Pyda 2018). Skutkiem tego jest nie tylko utrata suwerenności ekonomicznej na rzecz międzynarodowych organizacji finansowych i handlowych, ale także rozkład uniwersytetu jako instytucji państwa narodowego (Reading 2017). Gdy państwo przestaje być podmiotem gry politycznej, traci również na znaczeniu uniwersytet jako instytucja współtworząca tożsamość zbiorową (tamże) oraz „zwiększa konkurencyjność pań-

stwa narodowego w stosunku do innych państw narodowych” (Pyda 2018). Ponieważ – z ekonomicznego punktu widzenia – nauka jest „środkiem podnoszenia konkurencyjności danej wspólnoty organizującej się politycznie i instytucjonalnie” (tamże), gdy decydującą rolę zaczynają odgrywać organizacje międzynarodowe, nikt nie jest zainteresowany podnoszeniem konkurencyjności jednostek realizujących interesy grupowe.

Globalizacja wpływa więc nie tylko na funkcjonowanie przedsiębiorstw, ale i wyższych uczelni. Częścią przeobrażeń globalnych jest więc delokalizacja uniwersytetów, wskutek czego najważniejsze uniwersytety anglosaskie funkcjonują obecnie jako korporacje międzynarodowe. Delokalizacja powoduje zerwanie więzi uczelni z konkretną wspólnotą kulturową, uniwersytet staje się więc międzynarodowym usługodawcą oferującym transfer wiedzy (Reading 2017), co jest zaprzeczeniem Humboldtowskiej idei uniwersytetu. Symptodem tego jest zanik znaczenia literaturoznawstwa literatur narodowych na rzecz „studiów kulturowych” (Pyda 2018).

Paradoks nauki polskiej polega na tym, że – akceptując *Konstytucję dla nauki* – pozbawiamy się „tej kolosalnej przewagi” (Pyda 2018), którą dało nam zapóźnienie spowodowane pięćdziesięcioletnią izolacją od głównego nurtu cywilizacyjnego Europy – wraz z procesami komercjalizacji i korporatyzacji, zachowując w zamian Humboldtowski model uniwersytetów. Obecne „reformy” próbują zaś tę przewagę zniweczyć, nie dostrzegając, że „[e]lity amerykańskie i kanadyjskie zorientowały się już w śmiertelnym zagrożeniu, które niesie ze sobą upadek uniwersytetu i próbują przeciwdziałać, tworząc [...] elitarne, a zarazem bardzo kosztowne placówki o niszowym profilu” (Pyda 2018). „W nich próbuje się odbudować ideę uniwersytetu Humboldtowskiego. My zaś w Polsce mamy jeszcze ślady takiego modelu w naszym szkolnictwie wyższym” (tamże). *Ustawa 2.0* jest więc zwieńczeniem trwającego ponad ćwierćwiecze „procesie adaptacji polskich uniwersytetów do wzorów zachodnich, a nawet [...] gwoździem do trumny polskiego uniwersytetu” (tamże).

4. Aspekt polityczny

W rozważaniach o obecnej „reformie” nauki w Polsce nie można pominąć aspektu politycznego. Rezultat zastosowanej „metodologii politycznej”, mimo że

głęboko rozczarowujący, nie powinien być jednak zaskakujący, potwierdził on bowiem znaną od dawna zasadę, że politycy traktują naukę jak pijak latarnię, która służy mu (i im) nie do tego, żeby się oświecić, lecz do tego, żeby się – w najlepszym razie – wesprzeć, w gorszym zaś, by opróżnić zawartość swych wnętrzności.

Ustawa 2.0 w swej obecnej postaci jest nieuniknionym produktem ksenofobicznego środowiska politycznego, które ją wydało. Co jednak ciekawe, kompleksy tego środowiska wobec rdzenia światowego systemu kapitalistycznego są większe niż tegoż środowiska ksenofobia. Przerażającą cechą tego środowiska jest natomiast śmiałe podążanie w przyszłość z głową odwróconą w przeszłość, co prędzej czy później musi się skończyć spektakularną katastrofą – niestety nie tylko tego środowiska.

5. Tradycyjna kultura organizacyjna

Rezultatem wskazanej wyżej postawy jest kult tradycji wraz z jej aspektami antyrozwojowymi, a nawet patologicznymi, co dotyczy także tradycyjnej kultury organizacyjnej. Poniżej przedstawiono uaktualnioną wersję przejawów tej kultury (Rykiel 2005), reprezentowaną przez tych, którzy nie wyjechali w szeroki świat, pozostając – także mentalnie – na miłych sobie, przede wszystkim zaś swojskich – semiperyferiach.

Konsekwencja – kolejni premierzy, konsekwentnie obcinający nakłady na naukę, niezmiennie obiecują, że nakłady te wzrosną w następnym roku po ich dymisji.

Obowiązki – naukowcy powinni zrozumieć, że do ich obowiązków należy wykonywanie wyłącznie tego, czego od nich oczekuje ministerstwo, a więc sprawnego obsługiwanie kolejnych systemów sprawozdawczych; niezrozumienie tej prostej zasady skutkuje bolesną konfrontacją ze skutkami niesubordynacji wobec zarządzeń administracji; upieranie się przy wartościach nauki, etosie naukowców i mrzonkach o budowaniu silnych środowisk naukowych w kraju zamiast heroicznego umacniania hegemonii środowisk zagranicznych jest wysoce niestosowne.

Światowość – znacznie prostszym sposobem osiągnięcia światowego poziomu nauki krajowej niż przyzwoite jej finansowanie jest wprowadzenie obcojęzycznej terminologii, najlepiej bezsensownej; zamiast więc zajmować się publikowaniem

wartościowych prac naukowych naukowcy powinni wypełniać szpary (ang. *slots*) poczynione w nauce przez kolejne przepisy ministerialne, nie więcej jednak niż przez cztery publikacje w jedną szparę rocznie na osobę, w przeciwnym bowiem razie szpary mogłyby się zatkać.

Cała para w gwizdek – młodych i zdolnych pracowników naukowych skłania się do pisania przeróżnych bezsensownych, nikomu niepotrzebnych i pisanych wadliwą polszczyzną sprawozdań, aby wybić im z głowy prowadzenie nietuzinkowych prac badawczych, słusznie się bowiem zakłada, że jak się ich wpuści w tryby formalizmu, to skruszeją i szybko zinternalizują bełkot urzędniczy jako własny.

Uprawnienia – warunkiem nabycia przez urzędnika państwowego uprawnień do nadawania tytułu profesora jest brak magisterium, a jeszcze lepiej matury.

Proteza – tytuł profesora jest protezą prestiżu, co tłumaczy ogromny nań popyt; w końcu bowiem cztery litery przed nazwiskiem to jest coś.

Patent – profesura tytularna jest patentem na dożywotnią mądrość i urzędowym zezwoleniem na brak aktywności naukowej.

Nagroda – najmniejszy przejaw aktywności naukowej mimo posiadania profesury tytularnej wyróżnia się nagrodą ministra.

Dorobek – aby zapewnić sobie bezkonfliktowy przebieg przewodu profesorskiego, kandydat powinien mieć nie więcej publikacji niż średnio zdolny doktor, tj. 60, z czego najwyżej sześć za granicą, najlepiej najbliższą; cofnięcie się w rozwoju naukowym od czasu habilitacji zwiększa szanse sukcesu.

Sprawiedliwość społeczna – w polityce kadrowej konsekwentnie stosuje się zasadę: *od każdego według jego zdolności, każdemu według jego potrzeb*; od krnąbrnych kandydatów do profesury tytularnej wymaga się dwóch książek profesorskich, wypromowanych doktorantów i koniecznie napisanie recenzji prac na stopień, wobec swojaków stosuje się natomiast zasadę, że trudno im znaleźć kandydatów na doktorantów, a za książkę profesorską uznaje się jej brak, co jest rękojmią potulności kandydatów po ich awansie.

Doktoraty – skutecznym sposobem zostania profesorem tytularnym jest napisanie dwóch doktoratów – własnego i swego doktoranta.

Nobel – ministrowi, który ogłosił nieprzydatność nauki w swoim zaścianku, a mimo to nie zdobył ani nagrody Nobla, ani Darwina, na pociechę nadano natychmiast tytuł profesora.

Norma – normą stała się profesura tytułarna dla skompromitowanych polityków; w końcu należy im się jakaś rekompensata.

Gwarancje – trwałość instytutów naukowych buduje się na kulcie miernoty, chodzi bowiem o to, by nikt z pracowników nie przewyższał intelektualnie dyrektora, co bez gwarancji instytucjonalnych nie byłoby łatwe.

Jednouczeniowość – preferuje się karierę akademicką w jednej uczelni – od studenta do doktora *honoris causa*. Wtedy przynajmniej w jednej uczelni jest się znaną osobą.

Honor – do otrzymania doktoratu honorowego nie jest potrzebne magisterium, ani nawet licencjat.

Synekura – łac. *sine cura* – bez troski (o coś); promuje się zasiadanie tych samych osób w wielu redakcjach i radach programowych czasopism, dla wzmocnienia ich prestiżu; osób oczywiście.

Organ – każde czasopismo naukowe, a zwłaszcza *naukowe*, musi być organem instytutu i głosić słuszne poglądy, a wtedy będzie odpowiednio wysoko punktowane przez Ministerstwo, a nawet dotowane.

Koleżeństwo – dla zapewnienia właściwego rozdziału publicznych środków na badania powołano agendę pod roboczą nazwą Kolegom Będzie Nieźle (KBN); był to świetny pomysł pozyskiwania środków, zwłaszcza jeśli ma się tam kumpla, a jeszcze lepiej dwóch; dla zmylenia przeciwników nazwę tej agencji warto co jakiś czas zmieniać.

Współzycie – gdy jeden z kandydatów na stanowisko profesora miał w dorobku dwie publikacje, ale trzydziestu kolegów w radzie wydziału, drugi zaś odwrotnie, nieodmiennie wygrywał pierwszy – zgodnie z zasadami współzycia społecznego; nieprzeparta chęć zostania profesorem była przy tym argumentem nie do odrzucenia.

Zastępca członka – warunkiem zostania przewodniczącym rady naukowej jako ukoronowania kariery była utrata kontaktu z dyscypliną, a jeszcze lepiej z rze-

czywistością; zgon w trakcie kadencji nie jest wystarczającym powodem wygaśnięcia funkcji.

Członek bez indeksu – skutecznym sposobem zostania kandydatem na członka akademii nauk jest indeks Hirscha $H \leq 2$.

Hamowanie i chamowanie – dotyczy awansu zbyt zdolnych podwładnych; jest nader skuteczne.

Pomiatanie – do pomiatania tradycyjnie służył asystent; bezpośrednio po ukończeniu studiów powinien się on był wykazać umiejętnością prowadzenia ćwiczeń z przedmiotów, których nigdy nie studiował, a także biegłością w tłumaczeniu tekstów szefa na języki kongresowe, których ten nie znał; gotowość noszenia szefowi walizek w czasie jego prywatnych wyjazdów na wakacje była mile widziana, ale egzekwowana powściągliwie; w związku z likwidacją asystentów jako klasy ich funkcje przejęli doktoranci jako darmowa siła robocza.

Walka klas – zbyt powolny proces likwidacji asystentów jako klasy spowodował tendencję do uspołecznienia asystenta, gdy przypadał on na kilkunastu profesorów; skutkowało to narowieniem się asystenta i jego tendencją do kręactwa, co świadczyło o jego dojrzałości i otwierało drogę do dalszej kariery publicznej.

Skandal towarzyski – kiedy na konferencji asystent śmiał się przysiąc do stolika profesorów; poklepywanie profesorów przez asystenta po plecach nie uchodzi natomiast za skandal, lecz za sygnał jego rychłego doktoryzowania się.

Krytyka – w trosce o zapewnienie odpowiedniego poziomu krytyki naukowej wprowadzono cenzurę prewencyjną; w odróżnieniu od ustrojów totalitarnych nie jest to cenzura państwowa.

Krytykanctwo – krytykę merytoryczną i wskazywanie błędów rzeczowych uznaje się za zachowania naganne; osoby potrafiące jeszcze prowadzić krytykę rzeczową muszą się liczyć z ostracyzmem i opinią rozrabiaczy – słusznie, gdyż podważają podstawy istniejącego ładu społecznego.

Nietakt towarzyski – największym jest nazwanie nieuka nieukiem.

Recenzje – recenzowanie prac na stopień, a zwłaszcza recenzje wydawnicze, powierza się z reguły osobom niekompetentnym, co jest rękojmnią braku uwag kry-

tycznych, chociaż nie gwarantuje braku roszczeń finansowych recenzenta wobec recenzowanego; oprócz honorarium oczywiście.

Specjalizacja – w ramach społecznego podziału pracy wdrożono zasadę, że jedni czytają książki, a inni je piszą.

Samoobsługa – eksperymentalnie wprowadzono zasadę, że pisanie prac, ich redagowanie, recenzowanie, ocenianie, wnioskowanie o nagrody, nagradzanie i czytanie dokonuje się w ramach tego samego zespołu, co bardzo usprawnia zarządzanie, a poza tym przynajmniej wszystko dzieje się w gronie osób będących w stanie zrozumieć meritum prac.

Podręczniki – najskuteczniejszym sposobem zostania autorem podręcznika jest kiepskie opanowanie języka ojczystego i monopol dostępu do źródeł obcojęzycznych; znacznie jednak lepiej jest pisać podręczniki na potrzeby czytelnika niemającego potrzeby dowiedzenia się niczego nowego, lecz ugruntowania swoich dotychczasowych przekonań, a zwłaszcza przesądów.

Okładkowanie – wprowadzono zamiast redagowania; od tego ostatniego różniło się brakiem redakcji tekstów złożonych w tom i opatrzonych wspólną okładką z nazwiskiem *okładkowca*, zwanego redaktorem.

Pidżynizacja – chętnie wydaje się publikacje w *pidgin-English* dla zdobycia dodatkowych punktów ministerialnych.

Konferencje – zawsze nazywane naukowymi, w przeciwnym bowiem razie można by ten fakt przeoczyć.

Referaty – zazwyczaj dukane z kartki, podczas gdy słuchacze przewracają strony równocześnie z referentem; co gorsza, odczytywane niejednokrotnie w języku obcym (*pidgin-English*), ale za to ze swojskim akcentem.

Inwokacja – każdy artykuł naukowy, niezależnie od tematu, powinien się rozpoczynać od powołania się na światłe myśli szefa; pozostałość po niezapomnianych czasach, gdy każdy artykuł naukowy rozpoczynano od powołania się na światłe myśli Josifa Wisarionowicza Stalina.

Oda do radości – z okazji kolejnych jubileuszy szefa wyraża się spontaniczną radość, a niekiedy uwielbienie, niejednokrotnie słowem wiązonym (limerykami, sonetami, pieśniami, poematami, rzadziej epepejami).

Cytowanie – swoje własne myśli należy cytować za szefem, który opublikował je wcześniej, aby mieć jakiegokolwiek publikację, mimo że – jako profesor tytularny – nie musiał, chciał jednak dawać młodzieży dobry przykład.

Plagiaty – nieumiejętność przepisania przez profesora kilkudziesięciu stron pracy magistranta własnymi słowami nie wzbudza niczyjego zaskoczenia, a więc i chęci sprawdzenia, czy plagiator na pewno ma maturę i na jakiej podstawie.

Ochrona danych osobowych – dotyczy krewnych lokalnych prominentów nieprzyjętych na studia na zasadach ogólnych, lecz przyjętych mimo to na podstawie decyzji rektora.

Definicja – panuje przekonanie, że naruszenia zasad etycznych dotyczą z definicji tylko innych.

Stołość zasad etycznych – *On był stały, tylko one się zmieniały* (Jan I. Sztudynger).

Punktualność – jest grzecznością królów, w republice więc nie obowiązuje.

Przywoitość – wartości feudalne udało się szczęśliwie wykorzenić.

Prawda – z oczywistych względów obowiązuje instrumentalna definicja prawdy: prawdziwe jest stwierdzenie użyteczne na danym etapie.

Uczelnia placówką publiczną – sądząc po słownictwie adeptów, raczej domem.

Elektroniczny obieg dokumentów – jest tępiony, gdyż przekracza możliwości techniczne placówek naukowych oraz uniemożliwia składanie dokumentów w pozycji głębokiego pokłonu.

Respondencja – w związku z wkroczeniem w epokę społeczeństwa informacyjnego zlikwidowano korespondencję, zastępując ją respondencją poprzez zinstytucjonalizowanie tradycyjnego zwyczaju nieodpowiadania na listy i pisma, odpowiadanie wymagało bowiem umiejętności pisania i znacznie utrudniało manifestowanie wzgardy wobec petenta.

Mam prawo – koronny argument sfrustrowanych szefów, niepomnych że *non omne licitum honestum*.

Działa – *lex retro non agit* (łac. prawo nie działa wstecz)? Ależ *agit*; wystarczy się rozejrzeć.

Prawo i lewo – prawo kaduka, by bez wymaganego na podstawie ustawy przetargu zamówić remont instytutu w zaprzyjaźnionej firmie; skuteczne.

Family business – mile widziane przekształcenie instytutu w interes rodzinny, przez zatrudnienie matek, żon i kochanek lub mężów, braci i synów, najlepiej na czas nieoznaczony.

Tradycyjne wartości – oczywiście chrześcijańsko-narodowe, zgodnie z którymi kobietom należy się szczególne uznanie za pełnienie przypisanych im ról społecznych; przymusowe wysyłanie na emeryturę kobiet 10 lat wcześniej niż mężczyźni jest więc podtrzymaniem porządku społecznego, chociaż w terminologii obcojęzycznej nazywa się to mizoginią.

Generalnie więc kończy się nauka, coraz lepiej ma się zaś *nałka* (Rykiel 2015). W związku z wkraczającą szerokim frontem – na podstawie *Ustawy 2.0* – nowoczesności będzie to jednak *nałka 2.0*.

6. Literatura

Bourdieu P., 1970: *La Reproduction. Éléments pour une théorie du système d'enseignement*. Paris: PUF.

Konarzewska-Michalak E. (oprac.), 2019: *Prof. Czapliński: Uniwersytet zawieszony w próżni*. „Życie Uniwersyteckie UAM”; http://uniwersyteckie.pl/nauka/prof-czaplinski-universytet-zawieszony-w-prozni?fbclid=IwAR0t29W4BPf2ZuwTqce2vpDYj0_M9hmG4LHX3ngh9E9g-4r-eBkpinIzMI0.

Krzykawski M., 2018: *2.0 po polsku, czyli jak rzeczywistość przerosła ustawę*. „Krytyka Polityczna”, 12.06.2018; <http://krytykapolityczna.pl/kraj/2-0-po-polsku-czyli-jak-rzeczywistosc-przerosla-ustawe/>.

Pyda J., 2018: *Mateusz Werner: Postępująca globalizacja przeczy idei uniwersytetu*. „Teologia Polityczna”, 31.12.2018; https://teologiapolityczna.pl/mateusz-werner-postepujaca-globalizacja-przeczy-idei-universytetu-3?fbclid=IwAR269HQHXVVn2fYivWfCEsJEA1TD9re5k0jM48RwDUtSQbaf8cjFfRo_5JE.

Readings B., 2017: *Uniwersytet w ruinie*. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.

Rykiel Z., 2005: *Zaścianek*. „Forum Akademickie”, 1 (137), 2005, 42-43.

- Rykiel Z., 2014: *Szaleństwo czy metoda? Modernizacja przez biurokratyzację i prekaryzację*. „Przestrzeń Społeczna (Social Space)”, 8, 7-60.
- Rykiel Z., 2015: *Natka zamiast nauki*. „Przestrzeń Społeczna (Social Space)”, 10, 7-10.
- Rzewska-Skłódowska E., 2018: *Dziurawą łyżką z pustego w próżne*; <http://magazynkontakt.pl/dziurawa-lyzka-z-pustego-w-prozne.html>; 26.02.2018.
- Sosnowski L., 2019: *Jarosław Gowin – Wielki Inkwizytor Nauki Polskiej?*; 4.01.2019; <https://bialykruk.pl/wydarzenia/gowin-wielki-inkwizytor-nauki-polskiej?fbclid=IwAR0LuXENWDZX6FgHWihovzVOTO8Lnf3-kyws5RWtK17LGT8uHk-F4aeVHxg>.
- Steifer T., Kassner M., Ratajczak M., 2017: *Neoliberalny zamach na naukę*. „Krytyka Polityczna”, 04.04.2017; <http://krytykapolityczna.pl/nauka/neoliberalny-zamach-na-nauke/>.

Wpłynęło/received 21.01.2019; poprawiono/revised 05.02.2019